POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

9 Lipca 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 28*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech !	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Dziewica Orleańska.

(Ciąg dalszy).

Próżne były zabiegi duchowieństwa, by powstrzymać króla od wysłuchania Joanny. Patrjoci zaczęli działać energicznie, wskazywali królowi ten entuzjazm, jaki objął całe wojsko i lud i skłonili go, by wykorzystał popularność jaką pozyskała Joanna wśród szerokich warstw, dla sprawy oswobodzenia Francji od najazdu angielskiego.

Pod wpływem tych rad i namów, król dał audjencję Joannie. Przepych dworu królewskiego nie oddziałał przygnębiająco na młodą wieśniaczkę. Tak była ona przejęta swym posłannictwem, że w niwecz obróciła plany duchowieństwa, które było pewne, że przepych i blask, jaki otaczał króla, onieśmieli Joannę. Śmiało i otwarcie wyznała ona królowi, że Bóg ją przeznaczył do zbawienia Francji i zażądała od króla siły zbrojnej, by iść na pomoc oblęganemu przez anglików miastu Orleanowi. Mówiła z taką pewnością i przekonaniem, że sprawiła na wszystkich ogromne wrażenie. Król ustępując namowom jenerałów i Joanny, obiecał spełnić jej żądanie.

Lecz to krzyżowało plany arcybiskupa z Reims, który nie chciał dopuścić wzmożenia się partji którą przedstawiali jenerałowie z Joanną. Postanowił on użyć wszelkich środków, by odwieść króla od postanowienia. Z jego namowy król wyznaczył komisję z duchownych, którzy mieli zbadać, czy czasem Joanna nie jest czarownicą i czy to, co ona uważa za natchnienie Boże, nie jest podszeptem szatana. Codzień do Joanny przychodziła delegacja z biskupów, którzy mieli stwierdzić, czy w jej słowach lub czynach nie znajdą jakiejś wskazówki, któraby mogłaby im dać powód do ogłoszenia jej za czarownicę lub heretyczkę. Lecz ani w jej słowach, ani w czynach nie było nic takiego, co by mogło potwierdzić podobne podejrzenia. Była to prosta wiejska dziewczyna, ogromnie pobożna. Na zawiłe pytania teologów odpowiadała prosto i szczerze i pomimo najszczerszej chęci biskupi żadnych dowodów przeciw niej nie zdołali zdobyć. Lecz nie dali za wygraną. Oświadczyli oni, że nie są w stanie osądzić, czy to co Joanna uważała za natchnienie Boże, pochodzi rzeczywiście od Boga, czy od szatana i że o tem jedynie są zdolni zawyrokować uczeni teologowie uniwersytetu w Poitiers. Powieziono więc Joannę do Poitiers, gdzie najmądrzejsi teologowie mieli orzec, czy Joanna jest przysłaną od Boga, czy od szatana.

Biedne dziecko stawało codzień przed najmędrszymi profesorami teologji. Ale nie przerażali oni jej wcale; głęboką ich wiedzę, z ksiąg czerpaną, zbijała swym prostym rozumem. Opowiadała szczerze o swych przywidzeniach, a opowiadała tak prosto i ładnie, że ci uczeni mężowie, zamiast badać, często siedzieli zasłuchani.

Ale pewnego dnia, uzbrojeni w szereg argumentów i rozumowań, opartych na wiedzy teologicznej, tak jej dokuczyli, że straciła cierpliwość i odrzekła:

— Nie odróżniam A od B, ale wiem to, że Bóg mnie przysłał; bym wyrwała Orlean z rąk angielskich, i — króla w Reims ukoronowała! Zawracacie mi głowę rzeczami, nie mającemi żadnego znaczenia.

Pewnego dnia jeden dominikanin rzucił jej pytanie, z którego przypuszczano że Joanna nie potrafi wybrnąć.

— Twierdzisz, że Bóg chce ocalić Francję?

— Tak.

— Żądasz siły zbrojnej, by iść na pomoc Orleanowi, czy tak?

— Tak, im prędzej, tem lepiej.

— Bóg jest wszechmocny i może zrobić wszystko co chce, czy nie tak?

— Naturalnie. Nikt o tem nie wątpi.

— Więc powiedz mi, jeżeli Bóg chce ocalić Francję, a zrobić może wszystko co chce, pocóż ta siła zbrojna?

Na te słowa zrobił się ruch w zgromadzeniu, przytknięto ręce do uszu, by lepiej słyszeć odpowiedź. Dominikanin dumnym był z siebie. Joanna wcale nie zakłopotała się i odparła spokojnie:

— Kto sobie pomaga, temu Pan Bóg dopomoże. Synowie Francji bić się będą, ale on zwycięży!

W ten sposób Joanna odparła wiele pytań, uniknęła wszystkich zastawionych na nią przez teologów pułapek. Po trzech tygodniach wydali oni jej świadectwo następującej treści:

„Przekonaliśmy się i oświadczamy, że Joanna D'Arc, jest dobrą chrześcjanką i dobrą katoliczką; że nic w jej słowach i czynach nie sprzeciwia się religji, że król może i powinien przyjąć jej pomoc; inaczej obrazi Ducha świętego i stanie się niegodnym pomocy Bożej“.

W ten sposób, pomimo zabiegów arcybiskupa z Reims i wyższego duchowieństwa partja Joanny osiągnęła tryumf. Król, po orzeczeniu teologów z Poitiers przestał wahać się i wyprawa na odsiecz Orleanowi została zdecydowaną. Joanna została naznaczoną naczelnym wodzem armji francuskiej, adjutantami i doradcami jej zostali najzdolniejsi generałowie. Wiadomość ta wywołała pomiędzy ludem, wierzącym w Boskie posłannictwo Joanny ogromną rądość i entuzjazm. Wierzono, że nadeszła chwila zwycięstwa nad anglikami. Kto żyw, chwytał za broń, a że wojna toczyła się od wielu lat, więc też prawie cała ludność była obeznana z władaniem bronią.

W ten sposób, na samą już wiadomość o naznaczeniu Joanny wodzem, siły armji francuskiej wzrosły kilkakrotnie. Przytem całe wojsko ogarnął niezmierny zapał i wiara w zwycięstwo. Wiadomość o Joannie przedostała się wkrótce i do angielskiego wojska, budząc zdumienie i zwątpienie. Tak niezwykłem się zdawało naznaczenie przez króla francuskiego głównym wodzem kilkunastoletniej wiejskiej dziewczyny, że i tam zaczęto wierzyć w jej nadzwyczajne posłannictwo. To też teraz role obu armji zmieniły się. Teraz już anglicy, objęci zabobonnym strachem, pierzchać zaczęli na sam widok hufców Joanny.

PRZYGODY OSADNIKÓW W AUSTRALJI.

Dokończenie.

Po kilkugodzinnym wypoczynku i opowiedzeniu nawzajem wycierpanych nieszczęść, wsiedli na statek, który ich zawiózł bez przygody do Newcastle, gdzie Augusta ukochaną siostrę znalazła.

Położenie majora było bardzo smutne, gdyż prawie całe mienie utracił. Namówiony przez Trewora udał się do jaskini raz jeszcze, aby resztę rzeczy zabrać. Dżems towarzyszący Huxtonowi, znający dobrze zwyczaje deportowanych, uwziął się by wyszukać pieniędzy, będąc pewnym, że ich z sobą nie zabrali. Jakoż i złoto i srebro znalazł wszystko, wyjąwszy kilkudziesięciu dolarów, które złoczyńcy z sobą unieśli. Tak więc major był w stanie zakupić ładną kolonię w pobliżu Melbourne i osiadł w niej z rodziną i poczciwym Nortlandem.

W rok później kapitan Trewor, wziąwszy uwolnienie z wojska, kupił kawał ziemi w sąsiedztwie majora i przy pomocy Dżemsa urządził ładną osadę. Niedługo potem kapłan połączył związkiem małżeńskim kapitana z Augustą, a Wiliama z Jenny. Szczęśliwa rodzina pędzi dni wśród pracy i rozrywek, wspominając często o wycierpanych nieszczęściach, które ją na samym wstępie na ziemią australską o mało nie pozbawiły życia.

KONIEC.

Zbrodnia brygadjera.

(Z pamiętników Sherlocka Holmesa.)

We wszystkich wielkich zastępach wojska francuskiego jeden tylko był oficer, dla którego Anglicy z armji Wellingtona czuli głęboką, i trwałą nienawiść. Byli między Francuzami łupieżcy i ludzie, którzy dopuszczali się gwałtów, byli szulerzy, pojedynkowicze i wytrawne łotry. To wszystko mogło być przebaczone, bo im podobni znajdowali się też w szeregach angielskich. Ale jeden z oficerów pułku Masseny popełnił przestępstwo niewypowiedziane, niesłychane, ohydne, przestępstwo, o którem można było wspominać tylko, klnąc, późnym wieczorem, gdy druga butelka rozwiązała języki mężczyzn.

Ale posłuchajmy jego samego, jak opowiada przygodę na swój sposób i ze swego punktu widzenia.

. . . .

— Trzeba wam wiedzieć, moi przyjaciele — mówił — że było to ku końcowi roku tysiąc osiemset dziesiątego, gdy ja i Massena i inni zniewoliliśmy Wellingtona do cofania się, tak, że mieliśmy nadzieję, iż wpędzimy jego i jego armię do Tagu. Ale, gdy byliśmy jeszcze o dwadzieścia pięć mil od Lizbony, przekonaliśmy się, że jesteśmy zdradzeni, bo ten Anglik wybudował przecież olbrzymią linję szańców i fortów w miejscowości nazwanej Torres Vedras, tak, że nawet my nie mogliśmy się przedostać!

Ciągnęły one się wzdłuż całego półwyspu, a nasza armia była tak daleko od obozu, że nie mieliśmy odwagi zryzykować odwrotu; pod Busaco zaś przekonaliśmy się, że walka z tymi ludźmi nie jest dziecinną igraszką. Cóż tedy mogliśmy uczynić innego, jak zająć stanowisko przed tymi szańcami i blokować je? Pozostaliśmy tam przez sześć miesięcy wśród takiego niepokoju, iż Massena mówił później, że nie pozostał mu ani jeden włos, któryby nie osiwiał.

Co do mnie, nie bardzo się tem martwiłem o nasze położenie — doglądałem tylko koni, które wielce już potrzebowały wypoczynku i zielonej paszy. Zresztą zapijaliśmy wino miejscowe i spędzaliśmy czas jakeśmy mogli najlepiej. Była tam w Santaremie pewna dama — ale usta moje są zamknięte. Rycerskiemu mężczyźnie nie przystoi nic mówić, jakkolwiek może dać do zrozumienia, że mógłby powiedzieć bardzo wiele.

Pewnego dnia Massena przysłał po mnie; zastałem go w namiocie przed wielkim planem, rozpiętym na stole. Spojrzał na mnie w milczeniu tem jednem przenikliwem okiem swojem, a ów wzrok powiedział mi, że sprawa jest poważna. Był zdenerwowany, niespokojny, ale moje zachowanie się dodało mu widocznie otuchy. Zetknięcie się z ludźmi odważnymi ma zawsze wpływ zbawienny.

— Pułkowniku Stefanie Gerardzie — rzekł — słyszałem zawsze, że jesteś bardzo dzielnym i przedsiębiorczym oficerem.

Nie moja to była rola potwierdzić pogłoskę, wszelako zaprzeczyć jej byłoby szaleństwem; brzęknąłem tedy ostrogami i salutowałem.

— Jesteś także znakomitym jeźdźcem.

Przyznałem się do tego.

— I najlepszym żołnierzem w sześciu brygadach lekkiej kawalerji.

Massena słynął istotnie z dokładności swoich informacji.

— A teraz — mówił dalej — jeśli spojrzysz na ten plan, z łatwością zrozumiesz, pułkowniku, czego od ciebie zażądam. Oto szańce Torres Vedras. Jak widzisz pokrywają rozległą przestrzeń, a rozumiesz sam, że Anglicy mogą zajmować tę tylko oto i tę pozycję. Skoro raz przedostaniesz się przez szańce, będziesz miał pięć mil wolnego obszaru pomiędzy nimi a Lizboną. Rzeczą niezmiernej wagi dla mnie jest dowiedzieć się, w jaki sposób wojska Wellingtona są rozlokowane na tej przestrzeni i pragnę, abyś się tam udał i upewnił się o tem.

Na te słowa zimny dreszcz przebiegł po mnie.

— Panie — rzekłem — niepodobieństwem jest, żeby pułkownik lekkich huzarów przystał na odegranie roli szpiega.

Roześmiał się i poklepał mnie po ramieniu.

— Nie byłbyś pan huzarem, gdybyś nie był takim gorączką — odparł. — Jeśli posłuchasz, zrozumiesz, że nie żądałem od ciebie, byś grał rolę szpiega. Jak ci się podoba ten koń?

Zaprowadził mnie przed wejście do namiotu, a tam strzelec oprowadzał przecudne zwierzę.

C. d. n.

Uwolnienie Orleanu od oblężenia było pierwszym czynem Joanny. Naturalnie plan bitwy opracowali generałowie. oni również kierowali całą bitwą, rola Joanny polegała jedynie na tem, by swoim widokiem dodawać otuchy żołnierzom. Wożono ją na czele oddziałów idących do boju i to wystarczało. Wojsko, widząc ją w swoich szeregach, i uważając ją za widomy znak łaski Bożej, odważnie szło do boju wierząc w zwycięstwo. Orlean w ten sposób został zwolniony od oblężenią, a Joanna otrzymała przydomek Dziewicy Orleańskiej. Anglicy zmuszeni byli ustąpić. Po tem zwycięstwie partja Joanny zaczęła namawiać króla, by udał się do Reims i tam według zwyczaju dał się ukoronować. To dodało by mu powagi w oczach ludu. Lecz tu znowu trzeba było zwalczać intrygi arcybiskupa i duchowieństwa, sprzyjającego anglikom. Odwodzili oni króla od tego zamiaru, strasząc go tem, że droga do Reims jest niebezpieczna, że anglicy jeszcze nie są zupełnie zwyciężeni i słaby i niedołężny król wahał się zdecydować na ten krok. Lecz generałowie nie zasypiali sprawy. Energicznie, korzystając z zapału, jaki ogarnął wojsko, oczyszczali kraj od anglików. Popłoch w angielskim wojsku był tak wielki, że wiele fortec poddawało się Joannie bez oporu. To też wkrótce droga do Reims była o tyle oczyszczona, że arcybiskupowi zabrakło argumentu do dalszego zwlekania i koronacja została postanowiona.

Po koronacji toczono dalej walkę z anglikami, lecz po pierwszych niepowodzeniach mieli oni czas nieco ochłonąć. Jakkolwiek zwycięstwo po kilku walnych bitwach stanowczo przechyliło się na stronę francuzów, to jednak mniejsze bitwy staczano z różnym powodzeniem. W jednej z takich bitw pod Clairoix anglicy rozbili oddział w którym znajdowała się Joanna i wzięli ją do niewoli. Tryumf anglików był ogromny, lecz przedwczesny. Wprawdzie mieli w swoim ręku Joannę, lecz szczęście już się od nich odwróciło i wojska francuskie nadal i bez udziału Joanny potrafiły odnosić zwycięstwa nad anglikami.

D. n.

KARDYNAŁ PUZYNA.

Pisma europejskie przepełnione są wyrazami oburzenia na postępek kardynała Puzyny, który wbrew woli całego narodu zabronił umieścić zwłoki Słowackiego w podziemiach Wawelskich. Zaczęto zajmować się osobą upartego dygnitarza i przy okazji przypomniano sobie niektóre jego dawniejsze sprawy. P. L. Gorecki przytacza szczegóły, tyczące się obioru obecnego papieża. Rola, jaką w czasie tych wyborów odegrał polski kardynał Puzyna, świadczy, że jest on polakiem tylko z pochodzenia, gdyż działał tam wbrew interesom polskim, ręka w rękę z wrogiem polskości—rządem niemieckim.

W 1903 roku po śmierci papieża Leona XIII przy głosowaniu na kandydatów największą ilość głosów otrzymał kardynał Rampolla i zostałby napewno obrany papieżem, gdyby nie kardynał Puzyna, który przeciw tej kandydaturze założył formalny protest jako przedstawiciel rządu austryjackiego. Trzy państwa katolickie: Francja, Austrja i Hiszpanja posiadają prawo usuwąnia niepożądanych dla nich kandydatów do tronu papieskiego. Protest więc Puzyny uwzględniono i kardynał Rampolla został usunięty z listy kandydatów. Jednocześnie kardynał niemiecki Kopp, znany jako zaciekły polakożerca, z ramienia rządu niemieckiego wystawił kandydaturę Sarto, który też został obrany papieżem pod imieniem Piusa X. Kardynał Rampolla uchodził za wielkiego przyjaciela słowian wogóle i polaków w szczególności. Rząd niemiecki z tego powodu nie życzył sobie jego obioru, gdyż nie zgodził by się on napewno na niemczenie polaków za pomocą kościoła i duchowieństwa. Ponieważ rząd niemiecki nie miał głosu przy obiorze papieża, skorzystał więc z przywileju jaki w tej sprawie posiada Austrja, która chętnie tę usługę oddała swemu sprzymierzeńcowi. Kardynał Puzyna, zgodziwszy się na wniesienie protestu przeciw kandydaturze Rampolli, działał więc na korzyść germanizacyjnej polityki Wilhelma, a na szkodę polskiego narodu. Niedawno pisaliśmy w „Polaku“, jak w zaborze pruskim rząd i wyższe duchowieństwo katolickie używa kościoła do prześladowania polskości. Pobożni polacy-katolicy próżno wyczekują by z Rzymu rozległy się słowa potępiające korzystanie z kościoła dla celów politycznych i germanizacyjnych. Kandydat Wilhelma, obecnie zasiadający na stolcu watykańskim Pius X, nie potępi polityki swojego patrona i dobrodzieja. Odwrotnie będzie on zalecał wiernym polakom poddanie się losowi i obieca może nagrodę w niebie.

Taki stan rzeczy, niepomyślny dla polaków, zawdzięczamy głównie naszemu „rodakowi“ Puzynie. Dzięki usunięciu przez niego kandydatury Rampolli, został obrany niemiecki kandydat Pius X. To też słusznie należy się księciu kardynałowi Puzynie tytuł „zdrajcy sprawy narodowej“.

Kolonje polskie w Paranie.

(Ciąg dalszy).

MUNICYPJUM KURYTYBA.

Kolonje w tem municypjum należą do najstarszych. Prawie wszędzie ziemia tu już oczyszczona od pni to też w większej części jest uprawiana po europejsku t. j. nawożona i orana. Dobrobyt kolonistów wysoki, gdyż mają łatwy zbyt na wszelkie produkta w Kurytybie. Jednakże brak ziemi w najbliższem sąsiedztwie miasta stoi na przeszkodzie rozszerzaniu przez kolonistów swoich posiadłości. To też niektórzy przenoszą się w dalsze okolice. Jednak większość woli kupić się blizko miasta, gdzie łatwiej i o zbyt na produkty i o postronne zarobki.

O cztery kilometry od Kurytyby w 1870 roku została założona kolonja PILARSINHO. Osiedlono tu 43 rodzin niemieckich, obecnie zaś większość ich wyniosła się ztąd, a ich miejsce zajęli włosi i polacy. Z gospodarstw zasługują na uwagę: gospodarstwo Gbura, który przybył przed 36 laty. Miał początkowo jeden alkier gruntu. Obecnie zaś wspólnie z dwoma synami mają 5 alkrów. Główny ich dochód stanowi odstawianie do miasta kamieni z kamieniołomów, zarobki furmankami, oraz sprzedaż masła. Jeden z nich prócz tego robi na k w a r t a c h w lesie.

Polak Bonawentura przybył z górą 40 lat temu ze Śląska. Miał pół alkra gruntu, później dokupił jeszcze ćwierć alkra. Syn jego ma 5 alkrów. Zarabia furmankami i wożeniem kamieni.

Na tej kolonji były próby założenia Kółka rolniczego, jednak nie rozwinęło się ono należycie i upadło. Dom pozostał własnością spółki. Ma w nim wendę Jan Kokot.

Kolonja ABRANCHES, założona w r. 1873 o 6 kilometrów od Kurytyby przy drodze do Assunguy na gruntach należących do municypjum. Szakry odmierzono tu dwualkrowe. Kolonja ta prawie wyłącznie polska. Jest tu duża wenda Witosławskiego, cegielnia Przeździeckiego. Zasługuje na uwagę gospodarstwo Mikusza. Przybył on przed 25 laty z Galicji. Ma obecnie 5 alkrów gruntu. Trzyma kilka krów. Główne źródło dochodu stanowi sprzedaż masła. Poza tem wszystko co sieje i sadzi spożywa sam z inwentarzem. Nie sprzedaje produktów rolniczych.

Jest tu kościół polski, zbudowany w 1896 roku i obsługiwany przez dwóch księży misjonarzy.

ORLEANS. Kolonja ta została założona w 1875 roku w odległości 10 kilometrów od Kurytyby. Początkowo osiedlono tu kilka rodzin różnych narodowości: francuzów, anglików i włochów, następnie osiedlili się polacy. Obecnie kolonja ta jest prawie wyłącznie polską. Kolonia posiada 66 lotów, z nich 57 należą do polaków. Szakry były niewielkie — dwualkrowe. Koloniści pochodzą przeważnie z zaboru Pruskiego.

W Orleansie znajduje się polski kościół parafjalny, oraz szkoła zakonnic Sióstr Rodziny Marji. Do szkoły uczęszczają tylko dziewczynki, w ubiegłym roku uczyło się ich z górą 100. W rządowej brazylijskiej szkole nauczycielem był polak. Stan ekonomiczny kolonji jest dobry. Większość kolonistów powiększyła swoje początkowe loty, pomimo, że cena na ziemię tu dość wysoka.

Z gospodarstw zasługują na uwagę: gospodarstwo Fabjana Bonikowskiego, który przybył do Parany przed 20 z górą laty. Kupił trzy alkry ziemi, na których dotychczas siedzi. Wyposażył gotówką pięcioro dzieci. Ma trochę herwy.

Piotr Grochocki, przybył przed 30 laty. Ma szakier dwualkrowy i młyn, na którym może zemleć 300 alkrów miesięcznie, co daje 150 milr. dochodu.

Wojciech Klisiewicz przybył przez 33 laty, siedzi na dwualkrowym szakrze. Hoduje wino. Ma winnicę z przeszło 400 krzakami, co mu daje 150—200 milrejsów rocznie.

Jan Biernacki jest tu od 28 lat. Ma 8 i pół alkrów gruntu. Hoduje wino. Ma na jednej czwartej alkra 1.230 krzaków wina, co mu daje rocznie 350 milrejsów i więcej. W ubiegłym roku sadził 2 alkry kukurydzy, z których miał 100 kalgierów, żyto 6 alkrów wysiewu dało 13 alkrów zbioru.

Wawrzyniec Szychta przybył przed 33 laty. Obecnie pierwotny dwualkrowy szakier powiększył do 9 alkrów i wyposażył siedmioro dzieci.

Karasiński z Galicji ma 10 alkrów gruntu. ładny domek i dobre gospodarstwo. Koło kościoła są trzy wendy: Zanieckiej, która przedtem była kolonistką na Ferrarii, a od 15 lat trudni się handlem, Franciszka Domańskiego, który przybył tu przed 33 laty. Z początku był na szakrze, następnie przez 12 lat miał wendę w Kurytybie, a od 6 lat przeniósł się do Orleansu. Ma on oprócz wendy 15 alkrów gruntu i trzecia wenda p. Dębickiego. Wszystkie wendy idą dobrze.

W takich samych warunkach gospodarczych, jak i Orleans znajduje się kolonja SANTO IGNACIO, założona w 1876 roku na ziemiach rządowych na brzegu rzeki Bariguy w odległości czterech kilometrów od Kurytyby. Kolonia posiada 78 lotów, prawie wyłącznie zajętych przez polaków.

C. d. n.

SPROSTOWANIE.

Z S. Barbary od p. B. Kosińskiego otrzymaliśmy szereg sprostowań, tyczących się zamieszczonego w „Polaku“ w Nr. 25 opisu kolonji Barbary. Mianowicie średnie urodzaje w rzeczywistości są mniejsze, niż te, które podaliśmy. Według spostrzeżeń p. Kosińskiego 16—18 kwart żyta dają tam 11—12 kalg. Co do cen na produkta w Palmeirze, to te rzeczywiście bywają wysokie, ale tylko w wypadkach nieurodzaju lub szarańczy. W opisie gospodarstwa p. Kosińskiego, podaliśmy, że założył on ogród na $7^1/_2$ alkrach. W rzeczywistości cała posiadłość wynosi około $7^1/_2$ alkrów, ogród zaś zajmuje jej niewielką część. Wino, które wyrabia p. Kosiński, nie jest gorsze od tego, jakie wyrabiają włosi, świadczą o tem ceny, po jakich je sprzedaje, mianowicie od 40 do 50 milrejsów beczka.

Zamieszczając niniejsze sprostowanie, jeszcze raz zwracamy się do naszych czytelników z prośbą, by nadsyłali nam szczegółowe opisy swoich kolonji, oraz sprostowania tych błędów, jakie zauważą w naszym opisie. Tylko przy wspólnej pracy i przy pomocy naszych czytelników będziemy w stanie dać zupełnie prawdziwy opis naszych kolonji.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA. Wileński tygodnik „Wiedza“ zamieszcza ciekawe dane o działalności sądów wojennych w Rosji wogóle i w Królestwie w szczególności. W ciągu 9 miesięcy 1908 r. wydano w całym państwie rosyjskim 1.304 wyroki śmierci, z tej liczby 344, czyli 26,5% przypada na Królestwo.

Wykonano wyroków śmierci w całym państwie 538 z tego na Królestwo przypada 166 czyli 30,8 proc.

Ludność Królestwa Polskiego wynosi zaledwo 6,3 proc. ogólnej ludności państwa, podczas gdy ilość wyroków wykonanych stanowi aż jedną trzecią część ogólnej ilości wyroków śmierci w całym państwie. Wśród skazanych na śmierć znajdowało się troje dzieci młodszych od lat 17. Niepełnoletni stanowili prawie połowę wszystkich skazanych na śmierć [41,7 proc].

W jaki sposób sądy wojenne wymierzają „sprawiedliwość“, świadczy parę następujących faktów:

Danek i Szmigielski zostali skazani przez sąd wojenny na śmierć za strzelanie do patrolu wojskowego. Generał-gubernator zastąpił im karę śmierci — katorgą i kara ta została do nich zastosowaną. Tymczasem niezależnie od żandarmerji zajął się tą sprawą miejscowy cywilny sędzia śledczy i wykrył on zdumiewający fakt, mianowicie, że strzelanie do patrolu zupełnie nie miało miejsca. W ten sposób osądzono ludzi za przestępstwo, którego nietylko oni nie popełnili, ale które wogóle nie było przez nikogo popełnione. Ciekawą jest również sprawa braci Bartosiaków, Kucharskiego i Witkowskiego. Byli oni członkami kościelnego chóru i należeli do partji chrześcijańskiej demokracji, która nietylko nie nie jest rewolucyjną partją, ale i owszem wszelkimi sposobami stara się zwalczać rewolucję. W fabryce byli oni uważani za najspokojniejszych robotników. Oskarżono ich o zabójstwo byłego żandarma Heintzego. Świadkami oskarżenia była córka Heintzego i jej mały synek, powtarzający słowo za słowem zeznania matki. Świadkowie ci zeznali, że do mieszkania ich wdarło się 7 ludzi w czapkach nasuniętych na czoło, co utrudniało przyjrzenie się ich twarzom, tymbardziej, że po pierwszym wystrzale zgasła lampa. Pomimo to Heintzówna twierdziła, że poznała Bartosiaków. Obrona przedstawiła 11 świadków, którzy zeznali pod przysięgą, że w czasie, kiedy zabójstwa dokonano, Bartosiakowie pracowali w fabryce. Pomimo to sąd wydał wyrok śmierci. Wyrok był tak nieoczekiwany, że kilku księży ze stowarzyszenia chrześcjańskiej demokracji odwołało się do do generała Kaznakowa. Gdy to nie poskutkowało, zwrócili się do Petersburga. Na to przyszła krótka odpowiedź, że oskarżeni „osądzeni są zupełnie prawidłowo“. Wyrok śmierci nad zupełnie niewinnymi ludźmi wykonano.

SPRAWA CHEŁMSKA. W Dumie petersburskiej niedawno wybuchł wielki skandał. Prawosławny biskup Eulogjusz poseł z Chełmszczyzny, wygłosił mowę, w której domagał się od rządu przepisów tamujących przechodzenie prawosławnych na katolicyzm. W odpowiedzi na tę przemowę zabrał głos poseł Karaułow rosjanin, który ostro napiętnował obłudę prawosławnych działaczy:

„Przewielebny biskup Eulogjusz zapomniał nam powiedzieć o przyczynach masowego przechodzenia na katolicyzm — mówił Karaułow — skutkiem których w ciągu tygodnia liczba prawosławnych zmniejszyła się o 150.000. Biskup Eulogjusz zapomniał powiedzieć, że 60 lat przed ukazem z dnia 17 (30) kwietnia Chełmszczyzna była nawrócona z wyznania unickiego na prawosławie nie kazaniami, lecz nahajkami dragonów, zapomniał również powiedzieć, że głównym misjonarzem prawosławnych był pułkownik dragonów, Niemiec, z pochodzenia, luteranin Sztejn; zapomniał powiedzieć, że tam krew się lała, że nahajkami zabijano niemowlęta w rękach opornych matek; zapomniał powiedzieć, że w ciągu 30 lat ludność utrzymywały przy wyznaniu prawosławnem ostre zarządzenia policyjne i sprawy karne.

„Liczba procesów karnych była tak znaczna, że departament karny senatu prosił Radę państwą, aby położono kres nadużyciom, tamującym normalną pracę senatu. Biskup Eulogjusz zapomniał powiedzieć, że w r. 1883 prawosławni kładli się na szyny, żeby wstrzymać pociąg nuncjusza rzymskiego Vanutellego, który jechał do Moskwy na koronację i błagali kardynała, żeby prosił cesarza rosyjskiego, ażeby pozwolono im powrócić do starej wiary. O tem wszystkiem biskup Eulogjusz zapomniał i dziwi się wypadkóm z 1905 r.“.

Mowa Karaułowa wywołła wprost wściekłość na prawicy, co chwila wybuchającej wrzawą i okrzykami „kłamiesz!“, „fałsz“ i. t. d.

Zaraz potem zabrał powtornie głos Eulogjusz i zwracając się do posłów lewicy, nazwał ich faryzeuszami i obłudnikami, za co przewodniczący wtedy wice-prezydent izby bar. Mejendorf przywołał go do porządku. To przepełniło miarę. Istinno ruscy ludzie rozwścieczeni już zdemaskowaniem ich właściwego oblicza, teraz z powodu uwagi Meyendorfa rozpoczęli niebywały skandal. Ryki „precz z tym niemcem“, walenie w pulpity i nieludzkie wrzaski trwały 10 minut, nie ustały nawet, gdy bar. Meyendorf opuścił trybunę i salę. Najhałaśliwiej zachowywali się duchowni z prawicy.

NIEBYWAŁA KATASTROFA W KRAKOWIE. Dnia 5 czerwca wskutek uderzenia piorunu wybuchła prochownia pod Krakowem na Podgórzu. Okolica zbombardowana wybuchającymi granatami i szrapnelami. Paręset osób ciężko zranionych. We wsiach sąsiednich z wypadkiem, kilkadziesiąt domów zniszczonych mnóstwo włościan i robotników ranionych. Zniszczony dworek kolejowy Podgórze-Płaszów. W samym Krakowie tysiące szyb wybitych, wieża kościoła Marjackiego uszkodzona.

Z ZABORU PRUSKIEGO. Opłakane stosunki w dyjecezji chełmińskiej, gdzie władza duchowna popiera systematycznie germanizację przy pomocy środków kościelnych, a wielka część duchowieństwa pod naciskiem władz duchownych i świeckich poddaje się zupełnie polityce antypolskiej, doprowadza do rozpaczy ludność polską i nie bardzo już tam licznych księży, świadomych grożącego niebezpieczeństwa. Obecnie w „Dzienniku Bydgoskim“ pewien ksiądz wykazuje w szeregu artykułów krzywdy, dziejące się z wiedzą i wolą władzy

duchownej społeczeństwu polsko-katolickiemu i wzywa do stanowczych środków obrony.

Ksiądz ten stwierdza, że liczni księża polscy w pragnieniu, aby przypodobać się władzom, niemczą się zupełnie, oddają przy wyborach swe głosy kandydatom ewangielickim i żydowskim, należących do stronnictw rządowych, używają w domu języka „niemieckiego, zaprowadzają śpiewy i kazania niemieckie w procesjach polskich, że władza duchowna wysyła systematycznie Niemców do parafji polskich, a księży polskich do parafji niemieckich, aby przyśpieszyć proces zgermanizowania się ludu i duchowieństwa.

Na podstawie tych faktów autor dochodzi do wniosku, że władza biskupa w Pelplinie ulega nietylko ślepo systemowi antypolskiemu, ale go nawet jeszcze przesadza i przewiduje, że z biegiem czasu może dojść do zupełnego sprotestantyzowania dyjecezji.

„Ponieważ władza duchowna—pisze dalej—nie może lub nie chce bronić swych dyjecezjan„przed zagładą przez germanizacją i tym samem przed protestantyzacją, nie pozostaje nic innego jak uciec się do przysługującego każdemu obywatelowi prawa samoobrony. Przykro nam, że musimy stanąć w opozycji do naszej władzy kościelnej, lecz Bóg świadkiem, że tu innej rady niema.

„Dwojaki więc jest sposób, którego trzeba tymczasem schwycić się z całą energją: Naprzód powinny pokrzywdzone polsko-katolickie parafje skrzętnie zbierać wszelkie fakty i dowody, stwierdzające ich krzywdy i ten cały materjał posłać wprost do Rzymu. Księża udający się na drogę zażalenia nic nie ryzykują, bo już gorzej dla nich być nie może. Równocześnie trzeba pójść za przykładem owej parafji polskiej w Berlinie, której proboszcz odmówił nabożeństw polskich i która dlatego kościół ten omijała.

„A więc rozpocząć bojkot kościołów na wszystkie strony tam, gdzie władza kościelna, depcąc nogami zasady soboru tryd., nie chce pojąć, że w czysto polskich parafjach duszpasterstwo, a przedewszystkiem spowiedź i przygotowanie do pierwszej komunji św. może się odbyć w języku polskim i że nawet polsko-katolickie mniejszości mają prawo do nabożeństw w języku ojczystym. Czyśmy to gorsi od Chińczyków i Japończyków, do których posyła się tylko misjonarzy, władających językiem tych narodów? My sobie bardzo stanowczo wypraszamy, aby nam narzucano takich niemych księży jak ks. Ohl...

„Skoro taki bojkot rozwinie się po całej dyjecezji, władza duchowna ustąpić musi, a jeżeli nie, wtenczas wierni będą zmuszeni uchwycić się jeszcze skuteczniejszych środków.

„Niech nam nikt nie robi zarzutu, że się buntujemy przeciw władzy duchownej. Tego nie chcemy, broń Boże! My chcemy pozostać prawowiernymi synami Kościoła naszego; my tylko żądamy sprawiedliwości—nic więcej. Jeżeli się dla garstki Włochów i Francuzów w Westfalji i Saksonji sprowadza księży, władających ich językami, to my Polacy pewnie o tyle więcej mamy prawo żądać uwzględnienia naszego języka ojczystego".

Jak widzimy rozgoryczenie wśród polaków—katolików w Zaborze Pruskim jest tak wielkie, że nawet księża piszą o „bojkocie kościołów, które stały się narzędziem do „wynarodowienia polaków. Płonne są nadzieje by papież wglądnął w tę sprawę. Obecny papież objął stolec papieski głównie dzięki protekcji Wilhelma, więc nie potępi on polityki swojego protektora.

Tydzień polityczny.

Rosyjska Duma Państwowa coraz częściej staje się areną skandali. W rubryce „Z całej Polski" podaliśmy treść przemówień biskupa Eulogjusza oraz posła Karaułowa z powodu polityki rządu rosyjskiego w ziemi Chełmskiej. Przemówienie Karaułowa, krytykujące nawracanie na prawosławie za pomocą nahajek dragońskich, wywołało taką wściekłość w obozie reakcyjnym, że zelżono przewodniczącego Dumy, barona Meyendorfa. Przedstawiciele opozycji złożyli w tej sprawie następujące oświadczenie:

„My, niżej podpisani, prosimy o wniesienie do protokółu posiedzenia z d. 5 czerwca 1909 roku. że po tem, gdy przewodniczący baron Meyendorf zrobił członkowi Dumy, biskupowi Eulogjuszowi uwagę, za używanie przez niego podczas mowy wyrażeń niestosownych, posłowie Markow II, Wiziagin, Wołodimirow, duchowny Hanżulewicz i duchowny Bierezowskij oraz wielu innych, powstawszy ze swych miejsc i zwróciwszy się do przewodniczącego, zaczęli go lżyć wykrzykując: won! precz! łotr! niemiecka morda! nikczemnik! Używano nawet znanych w najordynarniejszej mowie rosyjskiej obelg, przyczem grożono przewodniczącemu, pięściami bito w pulpity. Robiono to dotąd, dokąd przewodniczący, po daremnych próbach uspokojenia nie zeszedł z katedry. Stenografistki nie zapisały obelg, gdyż zaraz na początku skandalu opuściły salę". Oświadczenie podpisali „kadeci" „trudowicy" i socjalni-demokraci.

Jak wiadomo, na drugi dzień po skandalu Chomiakow zrobił całej Dumie wymówkę; dało to powód do protestu, złożonego przez opozycję. Protest brzmi:

„My, niżej podpisani, protestujemy przeciw mowie prezesa, wypowiedzianej na posiedzeniu w d. 6 czerwca 1909 r. P. prezes zrobił wymówkę całej Dumie za nadzwyczaj smutny incydent, który zaszedł w d. 5 czerwca, tymczasem winowajcami ubliżenia prezydującemu, jak autorami skandalu i ordynarnych wymyślań była wyłącznie „skrajna prawica"

Takie połączenie przez p. prezesa i winowajców i niewinnych jest krzywdą dla tych ostatnich. Oprócz tego zniewaga przewodniczącego i w jego osobie całej Dumy, pozostała nieukaraną i godność Dumy nie została zabezpieczoną za pomocą środka, zastosowanego przez przewodniczącego".

„Skrajna prawica" ze swej strony wniosła protest przeciw „niesprawiedliwej naganie" udzielonej „jednemu z najcierpliwszych i najzasłużeńszych członków Dumy".

Walka pomiędzy „prawicą" i „lewicą" w Dumie przybiera coraz więcej namiętne formy. Rząd zaś korzysta z sytuacji i zacietrzewienia się wzajemnego członków Dumy i sprytnie biorąc stronę to jednych to „drugich, nadal rządzi krajem, nie licząc się z opinją publiczną i prawem, ufny w to, że w każdym wypadku będzie miał po swojej stronie to jedną, to drugą połowę Dumy.

Kronika.

KANDYDATURA HERMESA. Kwestja kandydatury marszałka Hermesa nie przestaje zajmować naczelne miejsce w prasie i w umysłach tutejszych polityków. Przy czym z każdym dniem liczba przeciwników marszałka wzrasta. Odbywają się w São Paulo, Rio de Janeiro mityngi, protestujące przeciw tej kandydaturze. Również w prasie coraz częściej zjawiają się artykuły przekonywające ogół o szkodliwości dla kraju, popierania kandydatury wojskowej. Obecnie w dzienniku »Correo da Manhã« ukazał się artykuł znanego dziennikarza Leão Vellosa, który szeregiem argumentów zwalcza kandydaturę Hermesa i kończy tym, że jego zdaniem kandydatura ta przynieść może krajowi tylko szereg nieszczęść.

Również dziennik wychodzący w Rio „Noticia" opublikował interwiew jednego ze swych redaktorów z marszałkiem Francisco Moura, byłym ministrem wojny za prezydentury Floriano Peixoto. Według owego dziennika, marszałek Moura uważa, że marszałek Hermes nie jest odpowiednim kandydatem na prezydenta z powodu braku zmysłu politycznego i zdolności administracyjnych. Zdanie powyższe marszałka Moury, jako wojskowego, nabiera niepośledniej wagi. W kołach politycznych orzeczenie Marszałka Moury zrobiło wielkie wrażenie.

MATTO GROSSO. Rząd stanu Matto Grosso zawiadomił ministra wojny i spraw zagranicznych, że oddział zbrojny paragwajczyków w ilości 600 osób, wkroczył na terytorjum brazylijskie w miejscowości Guayauru, pod pretekstem schwytania zbiegłych rewolucjonistów. Fakt ten pogwałcenia granic przez obce państwo, wywołał ogromne wzburzenie w Brazylji. Prasa w szeregu artykułów domaga się od rządu energiczaych zarządzeń oświadczając, że polega w zupełności na patryjotyzmie ministra spraw zagranicznych barona do Rio Branco i prezydenta kraju.

RIO BRANCO. Dnia 5 b. m. odbył się w Rio de Janeiro wielki mityng akademików, protestujący przeciw kandydaturze Hermesa. Uczestnicy mityngu postanowili wysunąć kandydaturę obecnego ministra spraw zagranicznych barona Rio Branco.

KAWA. W sferach plantatorów kawowych, panuje obecnie powszechne zadowolenie z powodu wiadomości, że rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej zachował ulgową taryfę celną dla kawy brazylijskiej, wbrew żądaniom komisji budżetowej.

PORTO ALFGRE. Dnia 4 b. m. zawiązał się tu komitet, zadaniem którego będzie zwalczać kandydaturę marszałka Hermesa.

STREJK. Według doniesień z dn. 3 b. m. strejk robotników kompanji gazowej w Rio de Janeiro został ukończony.

POŻAR. Dnia 5 b. m. w São Paulo wybuchł pożar zapalił się gmach tak zwany Tapicaria Allemã. Ogień rozprzestrzeniał się z zadziwiającą szybkością. Wysiłki straży ogniowej w celu opanowania żywiołu, były napróżne. Straty są bardzo znaczne. Policja przeprowadza energicznie śledztwo w celu wykrycia przyczyny pożaru.

PUŁKOWNIK WIRMOND. Dnia 3 b. m. telegramy z Guarapuawy doniosły o śmierci pułkownika Wirmonda 2 wiceprezydenta naszego stanu. Zmarły znany był jako dobry i zasłużony obywatel kraju.

INSTYTUT AGRONOMICZNY. Według doniesień z Rio de Janeiro dn. 5 b. m. została ostatecznie zatwierdzona przez rząd zapomoga w ilości 20 tysięcy milrejsów dla instytutu agronomicznego i stacji doświadczalnej w Bakaszery w pobliżu Kurytyby.

KOLONJA AFFONSO PENNA. Stosując się do artykułu 30 ustawy o kolonizacji, sekretarjat robót publicznych i kolonizacji zawiesił obecnie udzielanie pomocy lekarskiej i aptekarskiej na koszt rządu, kolonistom na niedawno założonej kolonji Affonso Penna.

IMMIGRANCI. Dnia 5 b. m. przybyło do Kurytyby około 136 osób immigrantów, mięszanych narodowości, przeważną ilość takowych stanowią niemcy. Polaków przybyło zaledwo kilka rodzin.

TOWARZYSTWO STRZELECKIE. W ubiegłą niedzielę w Kurytybie odbyły się pierwsze praktyczne ćwiczenia bataljonu strzelców (caçadores) niedawno założonego towarzystwa strzeleckiego pod nazwą „Rio Branco". Ćwiczenia takie będą się odbywały co tygodnia.

SZKARLATYNA. Zaszło znowu w ubiegłym tygodniu w Kurytybie kilka wypadków zachorowania na szkarlatynę. Mianowicie: na ulicy Commendador Araujo 4 wypadki, na ul. Brigadeiro Franco jeden wypadek i na ul. Barão do Serro Azul jeden; razem 6 wypadków.

MORRETES. Dnia 27 z. m. w Morretes nastąpiło otwarcie T-wa. rolniczego pod nazwą „Sociedade Cooperativa de Credito Agricola", towarzystwo te ma zamiar ufundować kasę pożyczkową systemu Raffeizena. Wspomniana instytucja będzie pierwszą tego rodzaju w naszym stanie.

O doniosłych korzyściach, wypływających z zakładania kooperatyw i kas Raffaizena dla rolników, pisaliśmy już niejednokrotnie, teraz więc pozostaje nam życzyć tylko, aby i nasi koloniści za przykładem rolników z Morretes wzięli się do tworzenia spółek i kas pożyczkowych.

DUCHOWIEŃSTWO I SZTANDAR.

W ubiegłym roku pisaliśmy o tem jak w Rio jeden z księży zrzucił z katafalku ucznia szkoły wojskowej flagę narodową; podobny fakt zaszedł obecnie dn. 24 z. m. w mieście Guyaba.

Z powodu śmierci prezydenta Affonso Penna urządzone zostały w kościele uroczyste ekzekwie. Otóż biskup tamtejszy Carlos zabronił wprowadzić do kościoła podczas nabożeństwa sztandaru narodowego, pomimo energicznych protestów ze strony mieszkańców. Oburzenie z powodu tego zajścia wśród społeczeństwa i prasy brazylijskiej na duchowieństwo jest wielkie. Powód dla którego księża czują wstręt do sztandaru brazylijskiego jest ten, że na sztandarze jest napis, jako dewiza republiki „Ordem e Progresso" czyli „Porządek i Postęp", a że jak wiadomo duchowieństwo tak się lęka postępu jak sowy i nietoperze światła dziennego, dlatego nie może znieść w kościele sztandaru brazylijskiego jako godła postępu.

Dziwnym się tylko wydaje, że rząd dotychczas znosi cierpliwie wybryki kleru, zamiast przedsięwziąść środki któreby raz na zawsze uniemożliwiły tego rodzaju zajścia.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

ARGENTYNA.

W Buenos Aires zawiązało się towarzystwo pod nazwą „Polskie T-wo. Socjalno-Robotnicze „Równość". Wybrany został komitet któremu powierzono utworzyć bibliotekę oraz zająć się zorganizowaniem wykładów i odczytów. Ponieważ na razie młode T-wo. przeżywa ciężkie chwile z powodu braku odpowiednich funduszów, komitet udaje się więc z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc w pożytecznej pracy. W skład komitetu T-wa weszli p. p. Franciszek Nowak, Karol Leśnieski, W. Paczyński, Adam Dąbrowski.

Nowemu towarzystwu na dalekiej obczyźnie życzymy powodzenia.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Antoniemu Pietrzakowi. — „Polaka" pod pańskim adresem wysyłamy regularnie. Należy się nam jeszcze 2 pesy.

P. Włodzimierzowi Podwórnemu.— „Polaka" wysyłamy regularnie. Prenumerata w Austrji wynosi 16 koron. Pieniędzy dotychczas nie otrzymaliśmy.

P. Tomaszowi Sztawiarzowi.—Pozostaje u nas do rozporządzenia pańńkkiego 6$800 rs. które pan nadesłał na kalendarze i nasiona. Prenumerata za rok bieżący zapłacona.

P. Franciszkowi Stawińskiemu.—„Polaka" wysyłamy regularnie. »Officium« nie posiadamy i na razie w Kurytybie dostać go nie można.

P. Andrzejowi Czerechowiczowi.—Żądane książki wysłaliśmy, oprócz »Dziecię do Boga«, która została wyczerpana. Książkę dr. Sokalskiego nie posiadamy.—Z otrzymanych pieniędzy, 6 milów wpisaliśmy na prenumeratę, 2 mile policzyliśmy za wysłane książki; pozostałe zaś 2 mile są u nas do rozporządzenia pańskiego.

P. Janowi Klimie. — „Polaka" wysyłamy regularnie, prosimy upominać się na poczcie. Książka pod tytułem Pobożny Katolik została wyczerpana, z tego powodu wysłać ją panu nie możemy.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Ten ostatni atoli nie zwracał na te manewry uwagi i, pochyliwszy się nieco na siodle, skubał machinalnie grzywę końską, pogrążony całkowicie w rozmyślaniu nad tem, co przedtem usłyszał.

Wreszcie młody wódz potrząsnął głową, jak pod wpływem mocnego postanowienia.

— Wie pan, są rzeczy tak faktycznie trudne do wypowiedzenia, tak w dosłownem znaczeniu ciężkie, że gdy się je na usta już wypycha, jeszcze całym swym ciężarem opadają wewnątrz. Ale gdy wreszcie siłą wyrzuci się je z siebie, wówczas człowiekowi naprawdę lżej się robi, wówczas popełniona wina cięży mniej o połowę.

I w tym właśnie polega siła spowiedzi, prawdziwie ulgę sumieniu przynosząca.

Zbrodniarz, który wyjawia swą zbrodnię, nie jest zbrodniarzem, i odwrotnie, żałujący tylko swej winy, lecz nie mogący zdobyć się na jej wyjawienie — nie mo może być być uważany za grzesznika zupełnie nawróconego.—Dlatego i ja chcę wszystko panu powiedzieć. A zresztą...

Tu odwrócił nieco twarz i roześmiał się trochę nieszczerze.

— Zresztą kto wie, może to dla mnie będzie miało również znaczenie ostatniej spowiedzi, po której śmielej będzie stanąć przed Bogiem, może jutro byłoby już zapóźno?!

Rozchodzi się tu o pewną kobietę, japonkę...

Na imię jej było „Czerwona wiśnia", a była istotnie jak listek kwiatu wiśni delikatna, niewinna i świeżą dziewiczością nęcąca.

My niestety, wszyscy urabiamy sobie pojęcie o obcych krajach i ludziach na podstawie oklepanych komunałów, zawierających się w tandetnych opisach podróży.

I ja też patrzałem na nią przez pryzmat ogólnie zakorzenionego pojęcia, że japońskie kobiety są „łatwe", że każda z nich jest do wzięcia, patrzałem na nią jak na owoc dojrzały, kto pierwszy po niego rękę wyciągnie.

I odczuła intencję, zawierającą się w mych spojrzeniach (widywałem ją niemal codziennie) i pewnego razu rzekła mi:

„Panie, ty ciała mego pragniesz... Dobrze, weź mnie, bo i moje ciało pragnie ciebie. Ale wiedz o tym, że to nędzne, plugawe ciało moje, które upadło aż do upodobania sobie wroga mego narodu, (za moskala mnie brała!) ja nienawidzę, brzydzę się i pogardzam nim. Weź mnie, a potem na kolanach pójdę na główny rynek i publicznie wyznam swoją winę i będę żebrać by kamieniami mnie zabito, bo nie będę już godną popełnić zaszczytnego samobójstwa, ja, która oto własnego ciała od plugawej zdrady uchronić nie mogę..."

Padłem na kolana przed zalaną łzami dzieweczką i białem przed nią czołem o ziemię i mówiłem jej, że jej serce nie popełniło zbrodni zdrady ojczyzny, bo ten dla której zabiło, polakiem jest a polacy nie są synami wrogiego dla jej ojczyzny narodu.

A potem zdawało mi się, że gdy się już rzekło, to trzeba naprawdę i w czynach być polakiem. I znalazłem się tutaj.

— Wiedział pan już przedtym o Tulej-shanie?

— Nie, ale sam zamierzałem coś podobnego stworzyć. Przypadek jednak zrządził, że odrazu natknąłem się na niego.

Urwał znów i obaj jechali dalej w milczeniu.

Było już pod wieczór.

Ogromne, pełne słońce wiosenne chyliło się zwolna do poziomu gołych, niezmierzonych stepów, zalewając przestrzenie zimną, fioletową poświatą.

Chwila była odpowiednią do cichych dumań.

W pewnym momencie na skraju widnokręgu, za którego zrębem słońce zapadało, ukazały się na na widowni dwa jakby czerwone ruchome ogniska od których, jak czerwone iskry z pod młota na kowadle, bryzgały na boki migotliwe kruszyny.

Ognie te zbliżały się szybko i wkrótce można już było rozróżnić dwóch oblanych purpurą zachodu jeźdźców.

Mknęli, co pary w koniach, chlustając na boki całemi falami rozmiękłego błota.

— Nasz podjazd!—mruknął Olkuski.

I trącił ostrogą konia.

Wkrótce zrównali się z nadbiegającymi pędem, warstwą błota pokrytymi jeźdźcami.

Zdarli obaj konia przed wodzem i zaczęli coś bełkotać gorączkowo, żywymi gestami wskazując jednocześnie po za siebie.

W powodzi niezrozumiałych gardlanych dźwięków wyłaniały się tylko, jak drzazgi na spienionej powierzchni, jedynie uchwytne dla europejskiego ucha wyrazy:

— Kazak... mnoga... dragun... mnoga...

Olkuski machnął niecierpliwie ręką i obejrzał się poza siebie na nadchodzący oddział.

— Tłómacz!—krzyknął.

Z szeregów wystąpił Jokodama.

— Proszę ich wypytać, z czym przyjeżdżają!

Po krótkiej wymianie zdań Jokodama odraportował:

— Widzieli silny oddział rosyjskiej kawalerji, także artylerję polową. Prawdopodobnie przednie straże.

Olkuski stropił się nieco.

— Ależ tu by ich nie powinno jeszcze być! Czy są pewni siebie?

Jokodama znów zamienił parę słów z patrolem.

— Najpewniejsi! Obliczają siły nieprzyjacielskie na dwa pułki, nie licząc artylerji.

Olkuski potarł czoło.

— Do djabła, to więcej, niż nas! Lecz cóż to mogło zajść! Ich tu nie powinno by jeszcze być. Chybaśmy zbłądzili?! Pan nie próbował orjentować się w miejscowości? Tulej-shan mówił mi właśnie o panu, jako o doskonałym znawcy tych stron.

— Tak, to było, znałem. Ale teraz, przyznam się, nie bardzo zwracałem uwagę.

I Olkuski wydobył z zanadrza niewielką, podręczną mapkę.

Jokodama wpatrzył się w nią z natężeniem i po chwili zwrócił ją z widocznem zniechęceniem.

— Nie, nie mogę — szepnął — nie mogę!

Opuścił głowę z wyrazem jakiejś tępej, apatycznej zadumy.

Olkuski popatrzał na niego i wzruszył zlakka ramionami.

— Cha, w takim razie pozostaje nam jedno: przerżnąć się przez nich i naprzód do Kirynu. Tam jest nasz punkt zborny, tam musimy stanąć wcześniej od nich. Przypuszczam, że muszą gdzieś zatrzymać się niebawem na nocleg.

Jeden z patroli zrozumiał ten ostatni wyraz „nocleg", i uradowaną miną zaczął potakiwać głową, wskazując ręką po za siebie, przykładając dłoń do ucha — jak zwykle ilustruje się gestem pojęcie spania, oraz starając się po swojemu zilustrować inne pojęcie, że niby oni tam śpią pokotem, jak snopy.

I wreszcie z ubogiego repertuaru znajomości moskiewszczyzny na zadokumentowanie gestykulacji, udało mu się wydusić z siebie jeszcze parę wyrazów.

— Leżeć baran, rżnąć baran!...

Ten ostatni zwrot zobrazował nadto charakterystycznem pociągnięciem po gardle, z jednoczesnem wywaleniem jęzora do połowy brzucha.

Olkuski poklepał po ramieniu i wzbogacił jego lingwistyczne wiadomości jeszcze jednym wykrzykniętym wprost w ucho wyrazem:

— Zuch!

Poczem zaraz wydał krótki rozkaz:

— Patrole naprzód pokazywać drogę. Cały oddział szóstkami, broń w rękach, pełne pogotowie!

Szeregi ścisnęły się, sprawiły, wzięte krótko konie przestały parskać, jeźdźcy powyciągali przed siebie szyje, gotowi jak szczwacze zerwać się na skinienie, jak strzała z cięciwy.

Okopowicz znalazł się znów w szeregu obok dawnych towarzyszy i skracał sobie czas bezlitośnem dogryzaniem Jokodamie.

— Co za idyota zrobił się z ciebie od pewnego czasu, Jok! Nic nie wie, co się dokoła niego dzieje, ogłupiały, zaspany — ot, wróciłbyś lepiej do swego Nipponu wylegiwać się pod pierzyną!

Jokodama zwrócił na niego spojrzenie.

— Co mówisz?

Okopowicz rzucił się z pasyą w siodle.

— A co, nie mówiłem! Śpi bestja. Jedzie i śpi! I pochylił się do samego ucha japończyka.

Mówię, żeś zgłupiał, jak stołowa noga!—krzyknął. — Czego ty śpisz wiecznie, o czem ty dumasz, co ty sobie myślisz! Czyś zapomniał, że to przecież o twój Nippon chodzi, który mogą jeszcze djabli wziąść, jeżeli będzie miał więcej podobnych tobie obrońców.

Jokodama nie odwrócił nawet ku niemu twarzy, nie podniósł pochylonej głowy.

— Ja już swoje zrobiłem — szepnął głucho.— Więcej nie mogę.

— A cóżeś ty takiego nadzwyczajnego zrobił?

W zapadniętych, przygasłych oczach japończyka zalśniła naraz jasna błyskawica.

Uderzył się ręką w piersi.

— Ja zwyciężyłem pod Mukdenem! To nie marszałek Oyama rozgromił półmiljonową armję rosyjską, nie Kuroki, Oku, Nodzu zabrali w niewolę sto tysięcy ludzi z pełną zbroją, ale ja, ja — Ozike Jokodama — wolnopraktykujący lekarz, syn właściciela statków rybackich w Hakodate.

Okopowicz spojrzał na niego dziwnie zaokrąglonemi oczyma, potem zakołysał się w siodle, parskając niepowstrzymanym śmiechem.

— Nie, wiesz, Jok, tyś nie całkiem jeszcze zgłupiał! Tyle czasu cię znam, lecz żebyś umiał być taki krotochwilny, tego dotąd nie wiedziałem! On zwyc..! Cha, cha, cha!...

Jokodama ujął go za ramię.

— Przyjacielu mój, nie śmiej się. Nie śmiej się z tego, czego nie rozumiesz, a czego wytłómaczyć ci ja nie jestem w stanie!

Mówił cicho, z dziwnie przejmującą powagą, a w głosie jego tyle było tak głębokiej i serdecznej prośby, że Okopowicz odrazu zamilkł i również spoważniał, uderzony niejasnem przeczuciem czegoś niezwykłego, nadzmysłowego, co stoi ponad zrozumieniem i ponad brutalnem urąganiem.

I dawał wyraz nastrojowi, jaki go ogarnął tylko głębokiemi spojrzeniami, któremi obrzucał dziwnie cichego, dziwnie smutnego, czy raczej skupionego w sobie japończyka.

Patrzał na niego tak, jakby go po raz pierwszy w życiu swem oglądał.

Tymczasem w miarę zbliżania się ku domniemanemu legowisku nieprzyjaciela, i na cały tysiączny oddział zaczęło zapadać głuche oniemienie. Każdy wytężał słuch i wzrok ku przodowi, gdzie w niepewnem świetle księżycowem majaczyły sylwetki przewodników, ludzie trzymali broń w garściach, by nie brzęczała, nawet roztropne konie przestały parskać i stawiały nogi po rozmiękłych bajurach z taką ostróżnością, jakby odczuwały całą wagę sytuacji.

Wreszcie obaj przewodnicy wstrzymali się, rozległo się ciche gwizdnięcie. A już właśnie zza widnokręgu ukazywała się rumiana tarcza rannego słońca, smugi złotego światła, jak szybkie węże złote zaczęły pełzać po ciemnych, równinnych pustyniach, wypłaszając z zimnych kotlin surowe okłęby gęstych nocnych oparów.

Przewodniczący zatrzymali się na skraju niewielkiej wyniosłości, za którą roztaczała się zaklęsła równina, obramowana od przodu łukiem drobnych zarośli.

Na brzeg krawędzi podjechał Olkuski, za nim cały oddział.

Jeden z przewodników wskazał w milczeniu ręką w dal przed siebie, gdzie tuż pod zaroślami widniał w porannych brzaskach rozbity tabor wojskowy.

Tam już wszczynał się ruch. Kręciły się, jak czarne mrówki, małe figurki ludzkie, rżały konie, zwijały się szare skrzydła nielicznych namiotów.

W pewnym momencie ruch ten ożywił się nagle, zakipiał, jak wrzątek w garnku, cały tabor — zdało się — wstrząsnął się naraz i zabiegał gorączkowo, jak rozburzone kijem mrowisko.

Snać i tam dojrzano wiszące na górnej krawędzi niebezpieczeństwo.

Widać było, jak małe czarne figurki pospiesznie wdrapują się na grzbiety końskie, już z czworokątu okopanego wałem taboru zaczynała wylewać się gęsta ruchoma fala w stronę zarośli.

Olkuski podniósł wysoko ponad głowę szablę.

— Marsz, marsz!!

Furknęły w powietrzu burki i poły mandżurskich chałatów, bryznęły z pod końskich kopyt bryły czarnego mandżurskiego błota. Cały oddział runął z góry jak lawina ciężkich kamieni.

Za moment byli już w połowie równiny.

Tamci z początku pchnęli się wszyscy naprzód, jak spieniona powódź, waląca się całym ciężarem w wązką gardziel przerwanej grobli. Później, jak fale powodzi, sparli się w jednym miejscu, zawirowali oszalałym kołowrotem—i cofnęli się wstecz.

Nad rozkołysanym morzem głów wionęła naraz biała chorągiew, chorągiew poddających się i żebrzących zmiłowania.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe.

ZNACZENIE MIESZCZAN W POLSCE.

Głównym zajęciem mieszczan w Polsce był handel i rzemiosła. Ponieważ Polska leżała na drodze od wschodu do zachodniej Europy, żaden więc kupiec, który z towarami wschodnimi do naszych sąsiadów jechał, nie mógł miast polskich ominąć. W miastach, mających tak zwane prawo składu, musieli kupcy w dni jarmarczne towary swoje na sprzedaż wystawiać i to tylko, czego u nas nikt nie kupił wieźli. Przeciągały przez Polskę liczne karawany; odbywały się huczne jarmarki. Kto mógł do miasta zjeżdżał, żeby choć oczy nacieszyć widokiem wzorzystych wschodnich kobierców, pięknych tkanin, ozdobnych naczyń.

Ale i w Polsce było też bogactwa niemało. Kupcy wywozili od nas za granicę zboże, skóry, wosk, miód, ołów z kopalni w Olkuszu *] sól z Wieliczki *]. Nasi rzemieślnicy nie gorsi byli od zagranicznych. Na całym świecie słynęły polskie sukna, tak że niektórzy królowie suknie z niego nosili.

Bogate były miasta polskie, bogacili się też i mieszczanie; królom zagranicznym pieniędzy pożyczali, a i w gościnie u siebie ich przyjmowali. Kiedy król Kazimierz Wielki wydawał swoją wnuczkę Elżbietę za cesarza niemieckiego, mieszczanin krakowski Wierzynek zaprosił do siebie królewskich gości, wyprawił wspaniałą ucztę i wszystkich zebranych prezentami obdarował.

Bogactwo dawało mieszczanom siłę i znaczenie. To też nieraz zwracali się do nich o pomoc książęta, a niektórzy, jak np. Henryk Probus tron im zawdzięczali. Ale mieszczanie polscy byli to niemcy. Wprowadzili oni do nas niemieckie zwyczaje i niemiecką mowę i tym tylko książętom pomagali, którzy niemczyźnie sprzyjali.

Kiedy królem polskim został Władysław Łokietek (1306—1333) mieszczanie krakowscy, widząc, że nie chce on niemieckich obyczajów, knują spiski przeciw niemu, żeby go z tronu zrzucić. Pod wodzą wójta Alberta wybucha bunt. Srogie kary spotkały buntowników. Wielu powieszono, a majątki ich zabrano na skarb albo oddano kościołowi. Odtąd więcej się już mieszczanie nie buntowali, ale dużo czasu upłynęło, zanim polski język i polskie obyczaje przyjęli.

Znakomity nasz uczony Jan Ostroróg, który żył w 15-ym wieku, skarżył się w dziele swoim na to, że w miastach obrady się po niemiecku odbywają, że do zakonów samych tylko niemców przyjmują, że w kościołach kazania bywają niemieckie i polacy muszą ich słuchać, choć niemieckiej mowy nie znają. Dokuczyła ta niemczyzna polakom, aż przysłowie stąd powstało. Do dziś dnia, jeżeli ktoś słucha czegoś nierozumiejąc, mówi się, że był „na niemieckim kazaniu".

Ponieważ mieszczanom dobrze było w Polsce, powoli zapominali oni o swojej niemieckiej ojczyźnie i polakami się stawali. Zawsze jednak czuli się obcymi, a nie obywatelami kraju i mało ich obchodziły sprawy ogólne.

Kiedy możnowładztwo, t. j. wielcy urzędnicy i biskupi, oraz szlachta walczyli pomiędzy sobą o udział w rządach nad państwem, mieszczanie wcale się o to nie ubiegali. Wiedzieli oni że zbierają się sejmy, że szlachta i magnaci z królem o ważnych sprawach radzą, ale niewiele ich obchodziło, co za uchwały na tych sejmach zapadają. Niektóre miasta miały prawo wysyłać posłów na sejmy, nie starały się jednak takiego samego prawa dla innych miast zdobyć i same z niego nie korzystały.

Okrutnie się też los zemścił na mieszczanach! Taka to już natura ludzka, że każdy przedewszystkim o swój interes dba. Szlachta zaczęła na sejmach wydawać takie prawa, które dla niej były dobre, ale dla miast szkodliwe. Ponieważ zaś w sejmie mieszczanie nie zasiadali, więc nie było komu o ich krzywdę się upominać.

Na sejmie 1496 r. szlachta postanawia, że ziemię ma prawo posiadać tylko szlachcic — w ten sposób mieszczanie nie mogą odtąd zajmować się rolnictwem, które w tym czasie dawało duże zyski. Handel też staje się dla nich mniej korzystnym, bo prawo uwalnia szlachtę od ceł za towary zagraniczne—odtąd szlachcice sprowadzają sobie wszystko sami, albo kupują towary, przemycane przez żydów. Handel miejski upada. Ponieważ zaś mieszczanom nie wolno było żadnych wyższych urzędów zajmować, nie pozostawało im nic innego, jak tenże handel.

To też mieszczanie ubożeją zupełnie, kwitnące i bogata miasta upadają. Szlachcic jeżeli majątek stracił, wolał całe życie wysługiwać się po dworach bogatych panów, a w mieście nie osiadł i rzemiosłem ani handlem się nie zajął, bo według praw polskich tracił w takim razie szlachectwo. W dawnych czasach mieszczanie gospodarowali sobie w miastach sami, stopniowo jednak urzędnicy królewscy, wojewodowie zaczynają się coraz bardziej wtrącać do obioru urzędników miejskich oznaczają ceny towarów, sprawdzają miary i wagi, i w ten sposób ograniczają samorząd.

Szlachta, która do 16-go wieku nieraz się z mieszczanami bratała, zaczyna ich uważać za niższych od siebie. Szlachta rządzi krajem, a o mieszczanach ani słychać.

Nadszedł czas, kiedy się naród spostrzegł, że takie rządy, które tylko jeden stan sprawuje, do dobrego nie prowadzą. Mieszczanie też zrozumieli, że trzeba się o lepsze prawa dla siebie starać, ale byli za biedni, za mało wykształceni i dlatego za słabi, ażeby módz walczyć tak, jak np. mieszczanie francuzcy. Niewiele się też do ustanowienia tych lepszych praw przyczynili. Dlatego to prawa, dane mieszczanom polskim przez konstytucję 3 Maja 1791 r., były o wiele mniejsze niż te, które sobie mieszczanie francuzcy wywalczyli przez rewolucję.

„Zblizka i Zdaleka".

*] Olkusz w dzisiejszej gubernji Kieleckiej.
*] Wieliczka—pod Krakowem.

Rozmaitości.

SZTUCZNY JEDWAB.

W liczbie wynalazków ostatniej doby zwraca uwagę ciekawy aparat p. Szardona, który służy do wyrabiania nici przezroczystych, giętkich, mających połysk większy od nici jedwabnych, z przekrojem od jednego milimetra do jednej czterdziesto-tysiącznej części milimetra. Farbować je można na rozmaite kolory, najbardziej nawet delikatne. Z nici tych następnie wyrabia się sztuczny jedwab. Sztuczny jedwab jest tak samo sprężysty, jak prawdziwy, i tak samo mocny. Słowem—nowy produkt posiada wszystkie własności jedwabiu i może go z powodzeniem zastępować. Od dziś pracownie sztucznego jedwabiu będą konkurowały z zakładami rozmnażającymi jedwabnice — i można nawet przewidzieć, że Chińczycy, którzy już od 40-u wieków zajmują się przędzeniem nici jedwabnych, będą w przyszłości sprowadzali z Europy ubrania dla swych mandarynów. Niemcy dostarczają już im farb anilinowych, które —przyznać jednak trzeba—są o wiele gorsze od miejscowych chińskich farb roślinnych, noszących tak piękne nazwy, jak: kwiat miodu, kwiat lotosu, róża mądrości, rumiany śnieg i t. p. Sztuczny jedwab można łatwo zrobić ogniotrwałym za pomocą nasycania nitek odpowiednim płynem, poczem sztuczny jedwab pozostaje tak samo delikatnym w dotknięciu, jak był przed nasyceniem. Wynalazkowi temu wróżą jaknajlepszą przyszłość. Sztuczny jedwab będzie można łączyć z innemi tkaninami i robić w ten sposób nieznane dotychczas materje, które zrobią zapewne przewrot w dziejach mody. Wreszcie rozwój produkcji sztucznego jedwabiu zniży bezwątpienia obecne ceny tego pięknego materjału.

POKÓJ DO WYNAJĘCIA ZA 20,000 RB.

Wygląda to na bajkę, a jednakże w samej rzeczy jest w Warszawie jeden taki pokój, którego wynajęcie kosztuje przeszło 20,000 rubli rocznie. I to nie jakaś olbrzymia sala na pierwszem piętrze, ale średniej wielkości pokój—w suterenie w dodatku.

Rzecz się tak przedstawia. Bank handlowy warszawski w nowonabytej sąsiedniej posesji urządził w suterenie pokój mocno opancerzony stalą; w pokoju tym ustawił wzdłuż wszystkich ścian olbrzymie szafy ogniotrwałe, podzielone na niewielkie, mocne kasetki. Kasetek takich jest 1,700. Kto ma kosztowności, papiery procentowe i t. p. rzeczy, a nie chce tego wszystkiego trzymać u siebie w obawie przed rabusiami lub pożarem, może od Banku wynająć taką opancerzoną kasetkę w opancerzonym pokoju — co pozwoli mu spać spokojnie, bo żaden rabuś nie jest w stanie dostać się do skarbca i nawet silny pożar nie strawi jego zawartości. — Najmniejsze i najtańsze kasetki kosztują 12 rb. rocznie, a więc wynajęcie całego pokoju z 1,700 takich kasetek kosztowałoby przeszło — 20,000 rb.

BOHATER TURECKI — POLAKIEM?

Jedno z pism polskich zapewnia, że główny przewódca młodoturecki Enver-bej, który odegrał tak wybitną rolę w zeszłorocznym ruchu wojskowym w Macedonji, a obecnie dowodził wojskiem tureckim przy zdobyciu Konstantynopola, pochodzi z rodziny polskiej. Ojcem Enver-beja był Konstanty Borzęcki, właściciel majątku Modrzewice, w powiecie noworadomskim, gubernji piotrkowskiej, w Królestwie Polskim. W 1848 r. wskutek wypadków politycznych poszukał schronienia w Turcji. Wśród różnych ciężkich przejść, dostał się jako Mustafa Dżelaledin effendi do wojska i szybko awansował. Już jako generał pojął w małżeństwo córkę baszy Envera. Basza ten znany był z życzliwości dla Polaków; po wojnie w roku 1855 wielu Polaków, wziętych do niewoli, znalazło u niego przytułek i zatrudnienie. Z małżeństwa Mustaffy-Dżelaledina z córką baszy Envera urodził się w roku 1856 bej Enver. Po ukończeniu nauk w Konstantynopolu, obecny bohater został wysłany do Paryża.

Po śmierci ojca Enver Bej wezwany do Carogrodu przez sułtana, został mianowany kapitanem sztabu jeneralnego.

Udział jego w komitecie młodotureckim zaznaczył się podczas rewolucji lipcowej. Po wprowadzeniu konstytucji został ambasadorem w Berlinie. Na wiadomość o rewolucji udał się do Saloniki, a stąd z wojskami młodotureckiemi do Konstantynopola.

BOMBARDOWANIE Z BALONÓW.

Pierwsze próby zużytkowania balonów do bombardowania ręcznego przedsiębrano już w r. 1849 podczas oblężenia Wenecji, ale wskutek zupełnego nieopanowania kierunku lotu, bomby nieraz eksplodowały w szeregach atakujących, zamiast w nieprzyjacielskich. Z rozwojem budowy balonów i przy ponownych próbach ujawniły się nowe i liczne trudności.

Do największych należy raptowne wznoszenie się balonu za wyrzuceniem bomb wskutek znacznego ubytku ciężaru. Dla wyrównania tych różnic we Francji zastosowano szybko działające wentylatory, które w ciągu 18 sekund wypompowują 20 kilogr. powietrznych [baloników].

Jako poważny zarzut przeciwko bombardowaniu z balonow przytaczano bardzo ograniczoną liczbę ładunków, w które balon można zaopatrzyć. Ale przy bliższem rozważeniu zarzut ten nie wytrzymuje krytyki, albowiem waga pocisku balonowego może być bez porównania mniejsza, niż waga pocisku armatniego, a to dlatego, że gruby i ciężki płaszcz stalowy bomby armatniej służy jedynie do tego, ażeby ciśnienie gazów, wytwarzających się w lufie armatniej, nie wywołało rozerwania bomby przy wystrzale. Płaszcz ten na pociskach balonowy staje się zupełnie bezużyteczny.

W ostatnich mianowicie czasach perspektywa wyrzucania z balonu znacznej ilości ciał wybuchowych nabrała wielkiego prawdopodobieństwa, potwierdziła się bowiem wiadomość o wynalezieniu przez Fr. Gehre'go (w Monachjum) materji niezmiernie lekkiej o niesłychanej sile wybuchowej. Jednocześnie zwrócono też uwagę na takie preparaty chemiczne, jak np. związki fosforu, które przy zetknięciu się z powietrzem same się zapalają.

Co się tyczy samego sposobu prowadzenia walki, to ten przedstawia dla sztabów, zaopatrzonych w balony, znakomite korzyści, bo o ile doświadczony oficer zdąży w nocy, a więc niepostrzeżenie, okrążyć wojsko nieprzyjacielskie i zatrzymać się ponad niem, to może swobodnie wyrzucać swoje pociski, nie narażając się na niebezpieczeństwo ostrzeliwania z dołu, to ostatnie bowiem połączoneby było z konieczności dla przeciwnika z poważnemi stratami, które spadający pocisk wyrządzałby we własnych jego szeregach.

Nakoniec wypada jeszcze nadmienić, że możność zatrzymania się w prostej linji ponad danym punktem daje gwarancję nierównie większej celności przy wyrzucaniu pocisku z balonu, niż przy strzałach artyleryjskich. Nadto wysokość 1,500 metrów, zabezpieczająca w zupełności balon od ostrzeliwania, jest wszakże minimalną w porównaniu z odległością 6,000 do 9,000 metrów, którą przebywa nieraz pocisk artyleryjski, nawet jeżeli uwzględnimy tę okoliczność, że mamy tu do czynienia z pociskiem ręcznym, a tam z armatnim.

Wszystkie te twierdzenia i doświadczenia niewątpliwie usprawiedliwiają wielkie znaczenie, jakie w kołach kompetentnych przypisują wyrzucaniu z balonów materji wybuchowych. W przyszłej, a może, niestety, niedalekiej wojnie ten nowy rodzaj walki odegra niechybnie wielką rolę.

NOWY SPOSÓB ZWALCZANIA PIJAŃSTWA.

W Ameryce Półn. policja wpadła na nowy sposób walczenia przeciw alkoholowi. Spotkawszy pijanego człowieka na ulicy, wiodą go na policję, tam fotografują i kładą spać. Po wytrzeźwieniu oddają mu fotografję, zawiadamiając równocześnie, że drugi okaz wywieszą na widok publiczny. Postępowanie takie ma podobno lepszy skutek, aniżeli wszelkie kary pieniężne, gdyż każdy strzeże się, aby nie przyjść na nowo do takiego stanu, w jakim go fotografowano.

ZŁOTO W CEGŁACH.

Podają w korespondencji z Meksyku: W mieście Guanajnato, posiadającem kopalnie złota, przed kilkudziesięciu laty zbudowano kilka domów z cegieł, robionych z przemytego piasku złotodajnego. Ponieważ wówczas środki chemiczne do wydobywania złota z tego piasku były niedoskonałe, pozostała w nim pewna część tego kruszcu, mniej więcej za 25 milów w tonnie. Po zburzeniu domów, wydobyto z cegieł złota ogółem za 120,000 milów.

Drobiazgi.

NIEDZIELA PANA MAJSTRA.

(Humoreska ze starego kraju).

— Żono! ja ci powiadam sprawiedliwie, postaw miotłę w kącie i awantur nie rób, bo wiesz ty, która godzina? akurat druga po północy... słowo honoru, jak to ten czas prędko idzie; zdaje się, że dopiero co wyszedłem z domu... Mówisz, żem stary pijak... kobieto! upamiętaj się, bo kłamiesz dwa razy—od razu dwa razy... jak cię kocham. Nie jestem stary, bo mam dopiero lat... niech je tam—ile mam to mam swoje własne, nikomu nie ukradłem —a pijak też nie jestem, tylko mi trochę we łbie zaszemrało. Człowiek nie święty, bo żeby był święty, toby nie siedział w Warszawie tylko w niebie... Józiu, żono kochana, nie urągaj!... miotłę odstaw; ja nie taki... mam ja dla ciebie coś... pić, piłem—nie zapieram się... ale o tobie pamiętałem... Aha! ciekawaś, poczekaj... Wiesz, co dziś jest? Niedziela... Rano poszedłem do golibrody, żeby mi gębę oskrobał do czysta... bo to niedziela; potem byłem w kościele, ma się rozumieć — przecież niedziela; potem poszliśmy na flaki... Jużcić wiesz dobrze, Józiu, żono kochana, że niedziela bez flaków nie znaczy nawet tyle, co piątek. Był Ignacy, Jozef, Michał, i Antoni, ja piąty. Ten kolejkę, drugi kolejkę, każdy kolejkę, ja kolejkę po pięć gorzkich, flaki swoją drogą, po pięć piwa, a Antoni zaczął przyśpiewywać: „Jeszcze raz, ptaszku mój, jeszcze raz". Zdrowy chłop i porządny człowiek. Jeszcze raz — to jeszcze raz. Był Ignacy, Józef, Michał i Antoni... ja piąty. Ten kolejkę, ten kolejkę — i było znowóż pięć, a Józef się rozochocił, powiada: ›Jedźmy chłopy na Saską Kępę!...‹ Dobra... Józiu, mówię ci, nie urągaj, miotłę odstaw. Widzisz, co ci przyniosłem... patrz, flaszeczka malinowej... honorowe słowo ci daję. Widzisz, ja nie jetsem taki... Saska Kępa żoną, a żona Saską Kępą... To jest chciałem powiedzieć: Saska Kępa Saską Kępą, a żona żoną... Żebym ja niewiem gdzie był, zawsze o tobie myślę... A co? cacy wódzia?! malinowa, honorowe daję ci słowo. Jeszcze raz kochanie—jeszcze raz! Chcesz wiedzieć jak było? Żałuj, żeś nie widziała... Był Ignacy, Józef, Michał, Antoni, no i ja. Karuzela... powsiadaliśmy na konie i do pierścieni jazda!... Ja miałem takie szczęście, co moment partja!... Powiadam ci, grałem jak z nut — niech się każda aktorka schowa, aż ten od karuzeli kręciciel za łeb się złapał i powiada: dwadzieścia cztery lata już kręcę, a jeszcze takiej zgrabności nie widziałem... Jak cię kocham, Józiu, tak nie łżę... Był Ignacy, Michał, Józef, Antoni, no i ja ten kolejkę, tamten kolejkę, każdy kolejkę, wszyscy kolejkę... Pamiętam, że na moim zegarku była czwarta... Ty, Józiu, kochanie miotłę odstaw, a skosztuj jeszcze malinówki... anielski trunek... Tedy to było pod krzakiem w trawie. Budzę się, księżyc panie, świeci, wielki jak patelnia, słyszę jak muzyka rżnie... tańcują,—powiadam ci. Budzę się... wstaje Ignacy, Józef, Michał, Antoni, no i ja, wtym nadchodzi jeszcze Marcin, Stanisław i ten gruby Kuba ze Śródki, sąsiad. Ano — gadu, gadu... ten kolejkę, ten kolejkę... ośm kolejek... ochota wzięła—poszliśmy tańcować... Tylko, Józiu, kochanie, nie warjuj... znam swój honor i byle z kim nie tańcowałem. Kompanja była porządna—możesz się jutro grubego Kuby spytać... Trochę mnie zmorzyło i już dalej nic nie wiem... Coś mi się przypomina, jakby krzaki, jakby Wisła, jakby coś ciężkiego do łodzi nieśli, może mnie... nie zakładam się, ale pewnie nie kogo tylko mnie, bo pamiętam, że jakby mnie coś kołysało, a po gębie chłodząco przechodzi to, jakby mnie kto dobrą brzytwą golił... Potym przemawiałem się z kimś... potym coś mi się majaczyło, jakbym niby komu dał w łeb—jakby niby policja—i Kuba mnie tu przywiózł w dorożce do bramy, zadzwonił, drzwi mi pokazał i powiada: ›Teraz sam idź, bo ja się twojej żony boję‹. Widzisz, Józiu, on ciebie się boi, choć taki gruby okropnie. Ty, Józiu kochanie, nie urągaj, miotłę odstaw... zgrzeszyłem, w piersi oto się biję: moja wina, grzeszny jestem... Kto z nas sprawiedliwy? To ci zaś Józiu, kochanie moje przyrzekam, że jeżeli mnie drugi raz pokusa weźmie niby według Saskiej Kępy... to pojedziemy oboje:.. Będzie Ignacy, Józef, Michał, Antoni... no i my.

Dąż do porządku, dąż do czystości, wstrzemięźliwości i do mierności.
Nie bój się cierpień, nie bój się trudu, jeżeli wzorem chcesz być dla ludu.
Nieraz wycierpisz za dobre chęci, lecz nędza braci niech cię zachęci
Do cierpień ofiar, i cierpliwości, choć możesz padnąć ofiarą złości:
Jeden z podłości podłość szerzy, drugi z głupoty w głupstwa wierzy.
Z tej to przyczyny bracie drogi, za prawdę spotkasz, nieraz los srogi.
Nie dziw się bracie drogi ludowi, gdy cię za prawdę zabić gotowi
Bo przez oszustów wielu odarci, i nieraz gorszy lepszego karci.
Wielu dlatego, że zysk urywasz podłością gardzisz, kłamstwo wykrywasz,
Przez to cię, miły mój, nienawidzą, a przy okazji nieraz wyszydzą.
Lecz nie nienawidź ich przyjacielu! bo w błędzie, dobrych jest bardzo wielu.
Stańmy się tacy by nam wierzyli, ci bracia nasi co grunt stracili.
Za wszystko bracia, Bogu dziękujmy, braciom i sobie drogę torujmy.
O nie złorzeczny przeciw cierpieniu! Cierpienie dobre jest ku zmądrzeniu.
Dąż do porządku, dąż do czystości, wstrzemięźliwości, i do mierności.
Nie boj się cierpień, nie bój się trudu, jeżeli wzorem chcesz być dla ludu.

Napisał *Jan Kidrycki* z kolonji São Feliciano.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I 1$200
Część II 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego 1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. 2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I 800
cz. II. 1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie 1$400
Nauka rachunków część I 500
Nauka rachunków część II 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas 1$800
Teorja aryttmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier 1$200
Geologia—Archibald Geikie 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. 800
nieoprawne 500
Jak się objawia życie ludzkie 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca 500
Turcy 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione 500
Mały podręcznik weterynarji 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 46 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie 700
Na nowym zagonie 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. 2.400
nieoprawne 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka 300
Dola jednej Magdy 300
O Kubie mądrali 400
Przygody Jakóba w oprawie 1.200
Przygody myśliwca 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 500
Michałko 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz 400
Młynarz z Zarudzia 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
" " " " II. 600
" " " III. 700
Mali bohaterowie 300
Rikityki 200
Żona z jarmarku 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny 1$200
nieopr. 800
Zwycięzca z pod Kircholmu 200
Z życia ludzi i zwierząt I. 400
" " " " II. 500
Scyzoryk 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie 3.500
W Kalifornji w op. 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola 1$500
Za wolność i lud 800
Bór 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe 500
Ksiądz Mackiewicz 400
Pod Wiedniem 500
Zuch baba 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczona Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie 1.000
nieoprawne 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny 1$200
Za świętą wiarę i mowę 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski 400
Zygmunt Sierakowski 700
Żywot Stanisława Staszyca 400
Żywoty znakomitych Polaków 700
Pro Christo 2 tomy oprawne 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr. 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. 2$200
nieopr. 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. 2$200
nieopr. 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. 2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy 1.900
Waligóra, 3 tomy 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy 1.600
Boleszczyce, 2 tomy 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Wielkie Officium 2$600
" " w oprawie ozdobnej 3$600
" " " skórkowej 4$200
" " " sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
" " opr. ozdobna 1$900
" " w pół skórce 2$600
" " opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
" " w opr. ozdobnej 1$800
" " " " 2$600
" " " " w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
" " opr. w półskórce 4$700
" " opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
" " " lepsze płótno 3$100
" " w oprawie ozdobnej 3$600
" " opr. w półskórek 4$200
" " opr. w ozdobne płótno angielskie 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek 4$200
Głos duszy,—opr. w płótno złocone 4$700
" " opr. prostsza 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn 5$200
" " " wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc. 2.900
" " " ozd. 3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd. 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga 3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie 38$000
Pismo Św. w obrazach 19$000
Nowy testament 13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.—Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowglego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojea Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 200
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
Bajki i wiersze. 400
Wybór wierszyków. 300
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 400
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybót poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Idalki. 200
Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
Coś. Len, 300
Cień. Spiewak z pod strzechy 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Swierszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400
Pewnego dnia. 500
Froim. Zając. 300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
Upiór 400
Z dziennika starego dziada. 400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
W oknie. Nauczyciele sieroty. 300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
Tadeusz Reyten. 300
Sawa. Pan Borowski. 400
Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
Na Oceanie Atlantyckim. 300
Z puszczy amerykańskiej. 300
Kamizelka. Michałko. 300
W puszczy. 400
Wilk, psy i ludzie. 400
Wilki. Wesołego. 300
Ksiądz Piotr. 250
Chałat. 300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
Łukasz Stempel. 250
Mundur. Jaszczult, 250
Dwie siostry. Przewoźnik. 250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek. 250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek. 500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
Wawrzyńcowie. 300
Sielanka. Legenda żeglarska. 250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii 250
Orso. Sachem. 300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe. 300
Łusia Burlak. 400
Wiosna. 400
Dola. 300
Co się dzieje w gniazdach. 300
Kulisi. 450
Bokser. 200
Bitwa o chrząnkę. 450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
Wojciech Zapała. 200
W Winiarskim forcie. 200
Urbanowa. 200
Miłosierdzie gminy, 300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
Janko Cmentarnik. 250
Niepłakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy